



KLASYKA IDEI

**ERNEST RENAN
O LIBERALIZMIE
KLERU**



FNL.ORG.PL

Tłumaczenie: S. P. Pszczółkowski

Redakcja: S. P. Pszczółkowski

Od redaktora

Dotychczas na naszym portalu nie posiadaliśmy ani jednego artykułu rozprawiającego się z myślą katolicką. Nie publikowaliśmy również ani jednej pracy Ernesta Renana, który jest naszym głównym inspiratorem.

Niniejszy tekst został napisany w 1848 roku i oryginalnie opublikowany w dzienniku *La liberté de penser (Wolność myśli)*. Pozycja kościoła we Francji i na świecie była zupełnie inna niż obecnie – wciąż istniał indeks ksiąg zakazanych, krytyka wiary lub jej odrzucenie przykładowo mogło stawać na szali, jak w przypadku autora, karierę. Dla niego, jeszcze nie tak odległymi jak dla nas była prężna działalność inkwizycji. Główne zarzuty Renana wobec kościoła dotyczyły się jego podszywania się pod liberałów, jednocześnie mając sprzeczne z nimi idee. Mimo upływu lat i przemian społecznych, kwestia ta wciąż wydaje się aktualna, szczególnie w naszym neoendeckim środowisku narodowym, które często miało tendencje do odchodzenia od „tytułowych” zasad demokratycznych.

Oprócz kunsztu pisarskiego, płomienności (z perspektywy czasu według autora nadmiernej) i energii, Renan wykazał się wówczas możliwie jak największą rzeczowością – dodał 48 przypisów, zawierających teksty, do których się odwoływał, czy też zaproponował w nich czytelnikowi rozszerzenie tematu.

Przytoczę teraz kilka kwestii technicznych. Bazowałem na angielskim tłumaczeniu autorstwa M. F. N. Gigioli, który posłużył się wyrafinowaną, starą angielszczyzną, aby przy okazji zobrazować XIX-wieczny klimat. W opozycji do niego, oddałem treść tekstu w nieco bardziej współczesny sposób. Przy cytatach z biblii, posłużyłem się XVI-wieczną biblią Wujka – tak jak w tłumaczeniu angielskim Gigioli posłużył się biblią króla Jakuba. Przy tłumaczeniu nie napotykałem większych trudności, z wyjątkiem dwóch słów – *intestable* (wydziedziczony, pozbawiony spadku) oraz przy oddaniu znaczenia *popular state* (rząd tworzony przez lud).



Nic nie pozwala lepiej zrozumieć niepowstrzymanej energii ruchu idei niż siła, z jaką ludzkość ciągnie za sobą tych samych ludzi, którzy ukazali się jej jako najniebezpieczniejsi przeciwnicy i najodważniej próbowali ją zatrzymać. Siła ta wygląda jak burza, która cofa próbujących się jej przeciwstawić. Partie regresywne, wierzące, że odmówi się im ich praw, jeśli ludzkość osiągnie swoje i wyzwoli się z jarzma, którym próbowano ją powstrzymać, wkrótce zaczynają przedstawiać się jako prześladowani i domagać się korzystania z wolności, której tak ostro się przeciwstawiali, kiedy była ona sprzeczna z ich interesami. Wielki krok został zrobiony w dniu, w którym sprawy doszły do takiego punktu, gdzie wrogowie postępu odwołują się do zasad skutkujących ich obaleniem i w którym uznali, że w ich interesie jest doprowadzenie spraw do pełnych konsekwencji. Nie należy zbyt ufać temu taktycznemu liberalizmowi; jednakże przynajmniej zasady zostały uznane i miło jest patrzeć, jak te święte prawa są głoszone i przywoływane przez ludzi, którzy początkowo odrzucali je w najbardziej obraźliwy sposób.

Już w ostatnich latach poprzedniego reżimu partia najbardziej absolutna, która czuje się uciskana, kiedy nie uciska innych, prowadziła zaciekły spór przeciwko przedstawicielom idei liberalnych, jednocześnie mówiąc jedynie o wolności. Ale ten zwrot akcji był niczym w porównaniu z wydarzeniami, których byliśmy świadkami przez ostatnie kilka miesięcy, mnisi przemienili się w ognistych demokratów, poprzedni stronnicy szlachty byli coraz częściej przeklinani, a rząd, który mieli pierwotnie w tym roku, nazywano tyrańskim. Zastrzegłszy ten fakt, cofnijmy się do roku 1830. Co za wściekłość! Jakie okrzyki bezbożności, świętokradztwa! Przeciw czemu? Czy to przeciw błędom, które w ciągu ostatnich kilkuset lat sprawiły, że zmagania bojowników rewolucji lipcowej stały się bezcelowe? Czy było tak, że wierzący przepowiadali szkody, jakie w pewnych sferach ta dynastia wyrządzi Francji? Ach, bez wątpienia, gdyby wiedzieli, że pewnego dnia religia państwowa odrodzi się, że pewnego dnia wolność myśli zostanie poświęcona na rzecz katastrofalnego paktu z partią, która nazywa siebie religijną, ich wściekłość zostałaby złagodzona, a nawet gdyby nie przyznali nowemu przybyszowi serdecznego uczucia, jakie można żywić jedynie do pierworodnego syna Kościoła, mimo to nie rzuciliby na niego tylu przekleństw. Skąd zatem taka przemoc? Ponieważ władza była początkowo zbyt liberalna, a raczej została do tego zmuszona; ponieważ obaliła ceniony reżim, z którym wiązano duże nadzieje; ponieważ nie mogli już oczekiwać uświęconego przymierza tronu i ołtarza.

Przenieśmy się do roku 1848. Jakże czasy się zmieniły! Z jaką łaską oni poddają się obecnym okolicznościom! Z jaką skwapliwością stają się demokratami, śmiejąc się potajemnie z demokracji! Z jaką surowością potępiają rząd, który przecież był mniej wyjątkowy niż rząd Restauracji, którego darzą jedynie sympatią! Czy rewolucja 1848 r. nie jest przypadkiem bardziej z mocy prawa Bożego niż rewolucja z 1830 r.? Czy bojownicy lipcowi byli mniej buntowniczy niż lutowi? Jeśli trud tych pierwszych poszedł na marne przez egoizm polityków, to czy była to wina bojowników? No cóż, jak ich traktowało duchowieństwo? Jako buntowników, jako wywrotowców. Modlitwy Kościoła zostały im odrzucone lub wysłuchane z niechęcią. W głębi serca potępiono ich jako umarłych w grzechu buntu. Kilku księży,

szukając pretekstu do oficjalnych ceremonii, utrzymywało, że modląc się za poległych w lipcu, nie wskazano, o których chodzi i że można skupić uwagę na gwardii szwajcarskiej i innych ofiarach sprawy królewskiej.

Czy w takim razie można naprawdę poważnie zamieniać lutowych poległych w bohaterów i męczenników? Nie wierzymy w to. To nic innego jak niechęć i egoistyczne kalkulacje. Niechęć duchowieństwa trwa długo - osiemnaście lat - i osiemnaście lat pochlebstw ich nie złagodziło. Król dziewiątego sierpnia [Ludwik Filip – przyp. red.] był nadal uzurpatorem i bóg jeden wie po ilu pokoleniach i w wyniku ilu ustępstw legitymizowałoby jego dynastię. Rewolucja lutowa zadowala katolików, ponieważ ona łagodzi ich złą wolę wobec człowieka, który zastąpił umiłowanego przez Boga króla; ponieważ wierzą, że luty ułatwi synowi Dawida, kochającego Jahwe, który przyjdzie, aby naprawić zło rewolucji i przywrócić „piękno dawnych czasów”.

Zastanówmy się, w dobrej wierze, czy taki liberalizm może być poważny; rozważmy precedensy, które dla Kościoła są wiążącą regułą, aby ustalić, czy takie zasady są w nim starożytne. Wyśmiewano zakłopotanie duchownego, który w środku swoich demokratycznych protestów zetknął się z dużo mniej republikańskim fragmentem zaczerpniętym z jego wcześniejszych pism. Czy Kościół jako całość, gdy stanie się liberalny, nie będzie narażony na podobny sprzeciw?

Przede wszystkim założmy, że Kościół nigdy nie może oddzielić się od swojej przeszłości, że wyrzeczenie się któregoś ze swoich czynów jest dla niego równoznaczne z samozagładą: *sint ut sunt, aut non sint* zawsze będzie mottem ortodoksów. Zdaję sobie sprawę, że jest to sytuacja niefortunna, anormalna, śmiem twierdzić, w skali ludzkości. Filozofia nigdy nie jest niczym więcej niż sformułowaniem prawdy, mniej lub bardziej zaawansowanej, ale zawsze niekompletnej, myśliciel nigdy nie przewiduje ani absolutnego wycofania się, ani niezachwianego bezruchu. Pragnie poddać się kolejnym modyfikacjom przynoszonym przez czas, nie zrywając nigdy z przeszłością, ale nie będąc jej niewolnikiem; pragnie, aby nie wyrzekając się uwielbionych przez siebie symboli, mógł je wyjaśnić na nowy sposób i pokazać część źle określonej prawdy, jaką zawierają. Taka jest metoda filozofii. Jeżeli filozof przekracza samego siebie i zużywa kilka systemów, nie ma w tym nic sprzecznego - przynosi mu to zaszczyt. Ale w przypadku ortodoksji nie jest tak samo. Ponieważ twierdzi, że została stworzona za pierwszym razem i w całkowitej jedności, tym samym stawia się poza postępem; staje się sztywna, krucha, nieelastyczna i chociaż filozofia jest zawsze współczesna ludzkości, religia pewnego dnia stanie się przestarzała; ponieważ jest niezmienna, a ludzkość się zmienia. To nie tak, że Kościół nie zmienił się pod przymusem, jak wszystko inne. Ale on temu zaprzecza; okłamuje historię, wypacza wszelką krytykę, aby udowodnić, że jego obecny stan jest podobny do pierwotnego, i jest do tego zobowiązany, aby pozostać ortodoksyjnym.

Przeszłość jest niezwykłym prawem Kościoła. Jeśli jego przeszłość wyklucza liberalizm, jeśli nie może on przyjąć w polityce nowoczesnych idei bez wyrzeczenia się swoich wcześniejszych decyzji, okaże się, że ortodoksi nie mają prawa mówić o wolności i że jeśli o tym mówią, są hipokrytami i heretykami.

Cztery segmenty podsumowują całą kartę współczesnych wolności: (I) Istnienie narodu jako osobowości moralnej mającej prawa i obowiązki. (II) Udział wszystkich w rządzie, przynajmniej w pewnym stopniu. (III) Powszechna tolerancja religijna. (IV) Nieograniczona

wolność myśli, a co za tym idzie, słowa i prasy w sferze dyskusji. Zobaczmy, co z tego programu Kościół będzie mógł zaakceptować.

I

Kościelne traktaty teologiczne i filozoficzne¹ zgodnie potępiają zasadę suwerenności ludu.² „Teoria umowy społecznej”, która choć dość błędna, jeśli traktować ją jako hipotezę historyczną, pozostaje podstawą współczesnej polityki. Natomiast w oczach teologów jest herezją. Boskie prawo władzy to twierdzenie, które ortodoksyjni uczeni udowadniają na podstawie Pisma Świętego, a ponieważ ich egzegeza nie neguje siebie sprzecznościami, pojawia się mnóstwo tekstów:

„Przez mię królowie królują, i prawodawcy stanowią sprawiedliwość.”³ – „Bądźcież tedy poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga, chociaż królowi, jako przewyższającemu”⁴ – „Wszelaka dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom; albowiem niemasz zwierzchności jedno od Boga. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabywają. Albowiem przełożeni nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu [...] Albowiem jest sługą Bożym [...] Przetóż z potrzeby bądźcie poddani, nie tylko dla gniewu, ale też dla sumnienia. [...] albowiem są sługami Bożemi, na to samo służący.”⁵

Nie brakuje ojców Kościoła mówiących: „Nie przypisujemy władzy do nadawania królestw i imperiów nikomu poza prawdziwym Bogiem”, mówi św. Augustyn.⁶ Chroń mnie Boże, abym na podstawie kilku osobnych tekstów nie nadawał św. Piotrowi, św. Pawłowi i św. Augustynowi charakteru absolutystów. Zebrałoby się tyle samo dowodów, aby uczynić Jezusa Chrystusa rewolucjonistą. Przytaczam argumenty teologów, aby ukazać, jaka jest wśród nich powszechnie ugruntowana opinia. Teoria prawa Bożego zaczęła być wyraźnie formułowana w epoce Konstantyna. Ojcowie Kościoła, a zwłaszcza Laktancjusz, nie przestają

¹ Scholastycy średniowiecza wyznawali doktrynę o wiele bardziej liberalną. Ale przemawiało przez nich echo pism Arystotelesa i starożytnych filozofów.

² Tak to opisał pan Frayssinous: „Teoria równie absurdalna, co wywrotowa, która schlebia tłumowi tylko po to, by sprowadzić go na manowce, i wychwala jego prawa tylko po to, by nakłonić go do naruszenia wszystkich swoich obowiązków. Nawet w przypadku najbardziej powierzchownych dociekań, okaże się, że słowa *lud* i *suveren* nie pasują bardziej do siebie niż *światło* i *ciemność* itp.”. (*Conférence sur l'union de la Religi et de la Société*). Jednym z najbardziej osobliwych pomników doktryny politycznej Kościoła jest bulla Piusa VII przeciwko karbonariuszom (13 września 1821 r.), których potępia się za to, że nauczają, „że wolno wzniecać bunt, pozbawiać władzy ich królów i tych, którzy dowodzą [wojskiem], którym nadają szkodliwy tytuł tyranów”. Bulla ekskomunikuje ich wraz z każdym, kto czyta ich księgi i nie donosi o nich biskupowi, gdy tylko się o tym dowie (*L'Ami de la religia et du Roi*, 10 października 1821).

³ Prz 8,15. Te słowa w ustach bożej mądrości są bardzo proste. Ale tutaj omawiamy sens, jaki teolodzy im nadawali.

⁴ 1 P 2,13

⁵ Rz 13,1-7

⁶ *De civitate Dei*, księga V, 21

wymieniać cesarzom korzyści oferowanych przez chrześcijaństwo – zwłaszcza zapewnienie poddanych, którzy nigdy się nie buntują.⁷

Od dawna przyzwyczailiśmy się mówić, że Ewangelia zawiera zasady wolności politycznej, to banalne zdanie jest powtarzane z samozadowoleniem. Całkiem byśmy się pogubili, gdyby trzeba było zacytować choćby jeden fragment Ewangelii zawierający najmniejszą część systemu politycznego przyjętego przez współczesne narody. Podziw, jaki wszystkie wniosłe umysły wyznają dla tej wniosłej księgi, nie powinien sięgać aż do szukania w niej tego, czego nie zawiera. Zasadą Ewangelii jest idea moralna i religijna, doskonalenie i oczyszczanie wnętrza człowieka. Bez wątpienia szacunek dla ludzkości, jaki budzi ta doktryna, nie mógł nie wprowadzić godniejszych manier w polityce. Ale wynika to jedynie z dalszego wnioskowania. Jedyne polityczne fragment Ewangelii, jaki da się zacytować, jest wyrazem najwyższej obojętności: „Oddajcie więc Cesarowi to, co należy do Cezara, a Bogu to, co należy do Boga”.

I w istocie, czy to z chrześcijaństwa bezpośrednio wyrosły idee liberalne? Czy to chrześcijaństwo wywołało rewolucję? Czy od początków czasów nowożytnych tradycyjne chrześcijaństwo nie próbowało stłumić wszelkich aspiracji Europy Zachodniej? Czyż pisarze katolicy, którzy poczuli się zobowiązani do zachowania jedności, nie byli najbardziej wrogo nastawieni do postępu politycznego? To nowoczesny duch, niewątpliwie częściowo pielęgnowany przez chrześcijaństwo, lecz uwolniony od niego, zrodził wszystkie wielkie ruchy emancypacyjne. Ortodoksja początkowo przeklinała te ruchy; następnie, gdy zobaczyła, że nie da się zatrzymać wezbranej fali i że ludzkość idzie dalej, nie martwiąc się zbyt jej porzuceniem, zaczęła biec za swoim nielojalnym uczniem, nachalnie twierdziła, że przez cały czas takiego rezultatu pragnęła i że należało jej się za to wiele wdzięczności.

Jeśli chcesz ocenić ten liberalizm „dni ostatnich” w jego prawdziwej formie, przeczytaj ortodoksyjnych autorów, którzy pisali swobodnie, zanim „nędza czasów” zmusiła ich do ustępstw. Weźmy na przykład *Politique tirée des propres paroles de l'écriture sainte* autorstwa Bossueta. Czy wiesz, jaką politykę czerpie z Pisma Świętego ten ojciec Kościoła, ten wielki egzegeta katolików? Oto podsumowanie jego własnymi słowami:

Najlepszą formą rządów jest rząd monarchiczny, dziedziczny od mężczyzny do mężczyzny i od najstarszego do najstarszego.

Bossuet dodaje,

Stąd Francja, gdzie sukcesja jest uregulowana w ten sposób, może chlubić się posiadaniem możliwie najlepszego ustroju państwa i najbardziej zgodnego z tym, który ustanowił sam Bóg. Wszystko to razem wzięte pokazuje zarówno mądrość naszych przodków, jak i szczególną opiekę Bożą nad tym królestwem. [...] Bóg ustanawia królów swoimi sługami i przez nich króluje nad narodami. [...] Osoba króla jest święta. [...] Władza królewska jest absolutna. [...] Księżę nie musi przed nikim rozliczać się z tego, co postanawia.⁸ [...] Jedyną obroną jednostki przed władzą publiczną

⁷ Edward Gibbon, *Zmierzch Cesarstwa Rzymskiego*, rozdział XX.

⁸ „Nie skwapiaj się odejść od obliczności jego, ani trwaj we złym uczynku; bo wszystko, co chce, uczyni: A mowa jego pełna jest mocy, ani mu żaden rzecz może: Przecz tak czynisz?” Koh 8,3-4

musi być jej niewinność. [...] Książętom trzeba być posłusznym jak samej sprawiedliwości. Są niczym bogowie i w jakiś sposób uczestniczą w boskiej wolności. [...] Książę może się poprawić, gdy wie, że się pomylił, lecz na jego władzę nie ma innego lekarstwa, jak tylko jego władza. [...] Tylko Bóg może sądzić działania i osoby książąt. Nie ma żadnej siły współdziałającej przeciwko księciu. [...] W państwie uzbrojony jest tylko książę. [...] Ludzie powinni bać się księcia, a książę powinien bać się jedynie czynienia zła. Obawa przed zdenerwowaniem posunięty zbyt daleko przeradza się w przestępczą słabość. [...] Książę musi budzić strach u dużych i małych. Władza królewska musi być niezwyciężona. Stanowczość jest istotną cechą członków rodziny królewskiej.⁹ [...] Majestat jest obrazem wielkości Boga w księciu. (Następuje podobieństwo między Bogiem a księciem¹⁰). [...] Trzeba służyć państwu tak, jak je rozumie książę; bo w nim mieszka rozum, który kieruje państwem.¹¹ [...] Należy być biernym [wobec władzy, przyp. tł.].¹² [...] Poddani nie mają żadnych środków, aby przeciwstawić się przemocy książąt, innych niż pełne szacunku protesty, bez buntu i szemrań, oraz modlitwy o ich nawrócenie.¹³ [...] Nie wolno się buntować, bez względu na przyczynę.¹⁴

Większość z tych aksjomatów to tytuły rozdziałów, z których każdy jest udowodniony w stylu propozycji teologicznej, z ogromnym bogactwem cytatów biblijnych. Przecież Bossuet nie robi nic innego, jak tylko podsumowuje ortodoksyjną politykę i nie ma katolika, który w tajemnicy nie zgodziłby się, że byłby to najlepszy z reżimów, gdyby taki reżim był jeszcze możliwy. W rzeczywistości, o ile człowieka uważa się za złego z natury, o ile represje podsumowują moralność, represje są także ostatnim słowem polityki. Najsurowszy reżim, najlepiej potrafiący zapanować nad namiętnościami, jest najlepszy. Polityka, która zawsze zajmuje się - tak jak pan de Maistre - pokutą, zbrodnią wrodzoną człowiekowi i poprzedzającą jego narodziny, nieuleczalnym złem w naturze ludzkiej, z trudem może pochwalić to, co służy postępowi. Potężny system sprawiedliwości, tortury, żołnierze, kat: to są prawdziwe środki władzy, a znany publicysta, marząc o tym koszmarze i zadowolając się nim, po prostu pozostawał w zgodzie ze swoją ortodoksją. Odkąd w tym systemie konieczne jest tylko jedno - aby zbawić dusze za jakąkolwiek cenę i jakiegokolwiek środki - należy preferować ponad wszystko rząd najenergiczniej rozkazujący człowiekowi, to znaczy najlepiej potrafiący upodobnić społeczeństwo do surowo uporządkowanego klasztoru, w którym wszelka wolność jest energicznie skierowana ku dobru i w którym zło jest z konieczności niemożliwe.

Legalność opozycji respektującej prawo, gdy prawa narodu nie są uznawane, jest konsekwencją suwerenności narodowej. Ale wszystkie ortodoksyjne traktaty moralne uważają to za zbrodnię, jednocześnie jej nie określając czy nie wyjaśniając. Przeczytajmy na przykład

⁹ Księga IV

¹⁰ Księga V, rozdz. 4

¹¹ Księga VI, rozdz. 1

¹² Księga VI, rozdz. 2

¹³ Księga VI, rozdz. 2, punkt 6. „Czy bez szemrania znosić wszystko z powodu prawowitej władzy?” – pyta w innym miejscu – „nie jest to równoznaczne z walką o nią?” (*Sermon sur l'unité de l'Église*, punkt pierwszy).

¹⁴ *Polit.*, Księga VI, rozdz. 2 i 3.

Cinquième avertissement Bossueta i jego *Défense de l'histoire des Variations*,¹⁵ poświęcone krytyce listów Jurieu. Minister popierał teorię suwerenności ludu, prawa jednostek do zawierania ukrytych paktów i prawa narodu do zmiany konstytucji.¹⁶ Bossuetowi wydawało się to po prostu „doktryną, która może przebudzić wszystkie państwa. Czy rodzice” – dodał – „muszą zawierać pakt ze swoimi dziećmi, aby zobowiązać je do posłuszeństwa?”¹⁷

Oto samo sedno. Jeżeli suweren posiada swoje państwo legalnie, jako własność otrzymaną od Boga, odebranie go suwerenowi jest zarówno niesprawiedliwością, jak i świętokradztwem. Ta osobliwa idea legitymizacji na mocy prawa Bożego, która odgrywa tak dużą rolę w historii narodów nowożytnych, a która nie pojawia się w historii starożytnej poza Żydami, rozwinęła się wśród nas pod wpływem kleru. Duchowieństwo zapożyczwszy od hebrajskiej teokracji namaszczenie królów, zamieniło ich w „Chrystusów od Pana” i nadało ich nietykalności sankcję religijną. W ten sposób władza królewska stała się rodzajem sakramentu budującego odrębny „charakter”, odrębny „porządek”; i rzeczywiście kilka ceremonii namaszczenia zostało dosłownie skopiowanych ze święceń kapłańskich.¹⁸

Dlatego trzeba podkreślić, że Kościół, będąc dalekim od poparcia emancypacji narodów, również ją opóźniał. Taka emancypacja mogła nastąpić dopiero wówczas, gdy lud wstępnie wyemancypował się od Kościoła. Bez wątpienia władza kościelna, a zwłaszcza papieństwo, w pierwszej połowie średniowiecza często stanowiła ochronę przed barbarzyństwem epoki. Maksymy człowieczeństwa, które Kościół zawsze wyznawał (z wyjątkiem przypadków, gdy znajdował się w niebezpieczeństwie), możliwość odwoływania się do władzy duchowej w obliczu podbojów i brutalności były ogromnym dobrodziejstwem w czasach, gdy siła panowała absolutnie. Jednak choć Kościół zazwyczaj wspierał uciskanych, nigdy nie próbował zapewnić im wolności ani budzić w nich świadomości swoich praw. Świadczone przez niego usługi przypominają współczesne konstytucje, tak jak indywidualna jałmużna w przeszłości przypominała zorganizowane publiczne instytucje dobroczynności. Wówczas wiele objawów choroby zostało powstrzymanych, ale jej rdzeń pozostał. Wszystko było niepewne i zależało od dobrej woli jednostki. Kościół praktykował polityczną dobroczynność, nie ustanowił jednak politycznego prawa.

¹⁵ Zobacz także *Hist. des Variations*, księga X. 55 25ff. i de Maistre, *Du Pape*, księga II, rozdz. II

¹⁶ Jako pierwszy wypowiedział zuchwałą zasadę, że „ludzie nie potrzebują powodu, aby usprawiedliwiać swoje czyny”.

¹⁷ „Potwierdziłem” – podsumowuje – „prawa królów i wszystkich suwerennych władz; wszyscy bowiem byliby jednakowo atakowani, gdyby prawdą było, jak się twierdzi, że wszędzie panuje lud i że państwo ludowe [*popular state*, przyp. tłum.], które jest najgorsze ze wszystkich, jest podstawą wszelkiej państwowości. Odpowiedziałem autorytetom Pisma Świętego, które są wytaczane przeciwko nim. Są one znaczące i za każdym razem, gdy Bóg przemawia lub odwołuje się do Swoich wyroków, ich zadaniem jest odpowiedzieć. Jeśli chodzi o niepoważną argumentację, którą posługują się spekulatywni filozofowie w celu określenia praw rządzących wszechświatem, ich własny majestat jest wystarczającą obroną; i należy po prostu gardzić tymi bezwartościowymi teorytkami politycznymi, którzy bez znajomości świata spraw publicznych myślą, że mogą podporządkować trony królewskie prawom, które ustanawiają w swoich dziełach lub głoszą w swoich szkołach.”

¹⁸ Ignoranci rozumieli legitymizację na tej podstawie. W Bretanii usłyszałem twierdzenia prostego ludu, że Ludwik Filip, nie będąc namaszczone, nie miał większego prawa do sprawowania władzy królewskiej niż niewyświęcony kapłan do sprawowania kapłaństwa.

II

W swojej konsekwencji, teoria suwerenności narodowej zakłada rządzenie poprzez reprezentację narodową, która może przyjmować różne formy i stopnie, ale nie jest całkowita, chyba że każdy obywatel w drodze wyborów ma swój udział w rządzie. Trudno byłoby wyrazić, jak bardzo Kościół od początku potępiał takie rządy, od narodu dla narodu. W rzeczywistości Kościół zawsze szczylił się tym, że w swojej własnej konstytucji urzeczywistnił idealny rząd. Teraz każde stulecie historii Kościoła pokazuje go jako goniącego za sobą wszystko, co wydawało się przypominać reprezentację ludu. Do jakiej formy coraz bardziej zbliżały się władze Kościoła? Do formy najmniej demokratycznej, w której pełnione funkcje i urzędy oddziela bariera najbardziej niepokonana, przez co mam na myśli jej święty, niezatarty charakter. Hierarchia jest podstawą całego systemu katolickiego: powstaje ona „przez wiarę”, jak mówią teolodzy.¹⁹ Podczas gdy pierwotnie Kościół był zgromadzeniem wierzących rządzących się samemu, obecnie Kościół jest podzielony na rządzących i rządzonych, a ci pierwsi przejęli wszystkie prawa kosztem tych drugich, którymi kiedyś, na mocy pierwotnej konstytucji, cieszyli się wszyscy. Pierwotnie ocena doktryny była dostępna wszystkim; współczesny system formalnie wyklucza osoby świeckie, które teraz chodzą do kościoła wyłącznie po to, aby słuchać. Pierwotnie misja apostołska wpływała z sumienia każdego człowieka lub z narad zgromadzonych wiernych; obecnie wyłączne prawo jej nadawania przejęli hierarchowie.²⁰

A jeśli tylko można by było powiedzieć, że w tym wykonawczym senacie zachowało się coś z pierwotnego braterstwa, które jednoczyło współautorów Ewangelii! Wręcz przeciwnie, szeregi duchowieństwa są głęboko podzielone. Kapłan, któremu św. Hieronim wyraźnie oświadczył, że jest równy biskupowi,²¹ stał się na mocy prawa bożego jego podwładnym. Kapłan był sukcesywnie wykluczany z soborów i z jakiegokolwiek udziału w jurysdykcji biskupiej; pochopnym byłoby twierdzenie, że duchowieństwo niższego stopnia stanowi niezbędną radę biskupa i że bez jej zaangażowania nie może on podejmować żadnej decyzji w sprawie wiary ani kościelnej dyscypliny. Czy równość biskupów została lepiej zachowana? Nie; stała się powszechnym podporządkowaniem jednemu zwierzchnikowi. Rozumiem, że nie ma co do tego jedności i że niektóre kościoły zachowały pewne maksymy, które w mniejszym stopniu odbiegają od starożytnego ducha. Według doktryny gallikańskiej Kościół jest rodzajem monarchii przedstawicielskiej, w której nieomyślność i rządy opierają się jedynie na jedności zwierzchnika i członków. Zależy to jednak od faktu, że w wielu kwestiach teologicznych krytyka historyczna i współczesne decyzje Kościoła są ze sobą sprzeczne. Gallikanie triumfują, gdy odwołują się do wydarzeń z czasów starożytnych; nie mają jednak

¹⁹ *Sobór Tryd.*, sesja. XXIII, kan. 4, 6, 7, 8

²⁰ *Ibidem*, sesja. XXIII, kan. 7.

²¹ „Kapłan i biskup są tym samym i zanim za namową szatana pojawiły się sekty, w obrębie religii kościołami rządziła zbiorowa mądrość kapłanów”. Powinno się przeczytać cały poniższy fragment (w języku rozzdz. 1 Epist. Ad Tyt.). O pierwotnej tożsamości *πρεσβύτερος* [prezbiterium] i *ἐπίσκοπος* [episkopatu] zob. Phil. 1, 1 oraz obserwację Teodoretę na temat tego fragmentu.

nic do powiedzenia, gdy ich krytycy konfrontują ich z bardziej nowoczesnymi decyzjami, które sami muszą uznać jako niepodważalne. Co mogą powiedzieć na przykład o tekstach takich jak ten, z Soboru Florenckiego: „Stwierdzamy, że pełna władza pasterska i rządzenia Kościołem powszechnym została przekazana przez Chrystusa biskupowi Rzymu za pośrednictwem błogosławionego Piotra” albo o innym, z Soboru Lyońskiego: „Kościół rzymski sprawuje najwyższy i całkowity prymat nad powszechnym Kościołem katolickim” albo o jeszcze innym, z Soboru Trydenckiego: „[...] Papież, ze względu na najwyższą władzę, jaką odziedziczyli przez cały Kościół”²²? Czy można jaśniej wyrazić monarchię absolutną i czyż tutaj najkrótsze zdanie nie jest, jak zawsze, najbardziej ortodoksyjne?

Interesujące jest przestudiowanie na przestrzeni dziejów Kościoła tego ciągłego marszu - od najdoskonalszej demokracji, jaką przedstawiała większość kościołów pierwotnych, do oligarchii biskupiej, a stamtąd do monarchii papieskiej - aby zobaczyć, jak władza centralna po ustabilizowaniu się surowo tłumiła wszelkie próby odzyskania wygasłych praw. Sobory w Konstancji i Bazylei, które próbowały ustanowić w Kościele swego rodzaju ustrój parlamentarny, poniosły całkowitą porażkę. Sobór Trydencki na początku również wyraził spore obawy wobec papieskiej wszechmocy, obawy, które później wyhamowała silna ręka władzy,²³ tak jak mówił pan de Maistre. Nic jednak bardziej nie ukazuje otwartej niechęci Kościoła do czegokolwiek, co przypomina rządy ludu, niż sposób, w jaki odpowiadał on z jednej strony na próby jansenistów mające na celu przywrócenie Kościołowi starożytnej dyscypliny, a z drugiej – na Konstytucję z 1791 r. [chodzi o Konstytucję Cywilną Kleru]²⁴, która była po prostu wznowieniem próby jansenistycznej. Zasadniczą ideą Konstytucji z 1791 r. było dostosowanie władzy kościelnej do ustroju współczesnych państw, a tym samym przywrócenie jej pierwotnej formy. Celami tego słynnego aktu było przyznanie biskupowi stałej rady utworzonej przez jemu podwładnych duchownych²⁵ i ustanowieniu wyborów na najszerszych i najbardziej liberalnych podstawach.²⁶ Jak zareagowała na to ortodoksja? Potępieniem Sorbony, wytycznymi papieża, frazami „schizma” i „rozruchy” wypowiedzianymi przez hierarchów. To raczej antyk był bardziej liberalny, uznając, że wybory wynikają z boskiej tradycji i boskiego prawa.

III

Często zaleca się Kościołowi bycie tolerancyjnym, nie zadając sobie pytania, czy w ogóle może ją przyjąć. Jest to drażliwy punkt wszelkich kontrowersji, na który nigdy nie można uzyskać kategorycznej odpowiedzi - ponieważ tak naprawdę Kościół nigdy nie był tolerancyjny; nigdy nie będzie, nie może być, a ortodoksi przyznają się do tego dość chętnie w chwilach, w których wyzbywają się wszelkiej nieśmiałości. Ale tutaj, podobnie jak w wielu

²² *Sobór Tryd.*, sesja XIV, rozdz. 7

²³ Cf. Leopold von Ranke, *Histoire de la papauté au XVIe et XVIIe siècle*, t. 11. init.

²⁴ Była to próba zreorganizowania francuskiego kościoła rzymsko-katolickiego przez rewolucję francuską. Renan pomylił się w datach, ponieważ jej przyjęcie miało miejsce w 1790 r.

²⁵ Tytuł I, art. 14

²⁶ Tytuł II, w całości

innych przypadkach, ma on jedną doktrynę dla tych, którzy niczym się nie zgorszą, i inną, którą można przedstawić osobom z zewnątrz. Przede wszystkim nie wymagajcie od katolika tej wewnętrznej tolerancji, nie będącej sceptycyzmem, lecz zdolnością do krytyki - katolik potępia ją jako złą i niewykonalną. W rzeczywistości, gdy tylko uzna się jakąś doktrynę religijną za absolutnie prawdziwą, niemożliwym staje się uznanie, że inna doktryna również ma swoją część prawdy. Każda doktryna absolutna jest ze swej istoty nietolerancyjna. W ten sposób ortodoksja nigdy nie będzie miała tak wielkiej filozoficznej bezstronności, która chłodno waży i ocenia wszystkie opinie. Ta tolerancja wewnętrzna jest warunkiem koniecznym tolerancji zewnętrznej - tej, która umożliwia dobrą wolę między odmiennymi stronami i która w polityce przyznaje obu stronom te same prawa.

W oczach ortodoksów rzeczywiście to heterodoksi są winni. Ponieważ ortodoksi są zobowiązani utrzymywać, że prawdziwa wiara jest ze wszystkich oczywistych rzeczy najbardziej oczywistą, błąd w religii może, ich zdaniem, wynikać jedynie z rażącej niewiedzy lub stanowczo złej wiary. Najbardziej miłosiernym uczuciem ortodoksa wobec niewiernego jest litość. Jeśli nie może założyć mimowolnej, niezawinionej niewiedzy (a w tak oczywistej sprawie mimowolna niewiedza wydaje mu się niemal chimeryczną hipotezą),²⁷ wierzący jest zobowiązany potępić każdego, kto nie myśli tak samo. Jest się już prawie blisko spalania na tym świecie ludzi, których pali się w następnym. Poza tym, ponieważ zdrowa wiara jest, według ortodoksyjnego punktu widzenia, największym dobrem, dla którego należy poświęcić całą resztę - i ponieważ książe, jak mówią, może i powinien odważyć się na wszystko dla dobra swoich poddanych - książe pełni rolę ojca, oddzielając ziarno od plew i spalając to drugie.²⁸ *Compelle intrare* [przymus do przyjęcia chrześcijaństwa] jest uzasadnione jego wynikami. Chętny, zmuszony, jakie to ma znaczenie? Zachowaj prawdę przede wszystkim i za wszelką cenę! W ten sposób teologowie jednomyślnie przyznają księciu władzę żądania „zewnątrznego wyznania” wiary, a Sobór Trydencki rzuca klątwę na tych, którzy twierdzą, że nie można przywrócić karami doczesnymi tych, którzy w starszym wieku już nie akceptują obietnic złożonych w ich imieniu podczas chrztu.²⁹ Mimo wszystko jest to całkowicie logiczne. Naciskanie na katolików w tej kwestii jest niewłaściwe; nie należy od nich wymagać tego, czego nie mogą dać. Poproś ich ostatecznie, aby porzucili ortodoksję, ale nie proś ich, aby pozostali ortodoksyjni i cierpieli heterodoksję. Dla nich jest to kwestia bycia lub nie bycia katolikiem.

Dlatego za każdym razem, gdy Kościół będzie w stanie prześladować bez przeszkód, będzie to robił i będzie w tym konsekwentny. Nic nie ma znaczenia w porównaniu z jedyną niezbędną rzeczą, jaką jest zbawianie zdeprawowanych dusz. Jeśli poprzez poświęcenie tysiąca zepsutych dusz możliwe jest uratowanie choć jednej, ortodoksja uzna tę ofiarę za dostatecznie zrównoważoną. Jeśli paląc ludzi na tym świecie, można ocalić ich lub innych przed spaleniem na wieki, dokonany został chwalebny czyn. Nie wymyślam tego; Zwyczajnie

²⁷ Pan Frayssinous, odpowiadając na zadawane mu pytania dotyczące zbawienia heretyków i starając się jak najbardziej poszerzyć doktrynę katolicką, przyznaje, że błąd w dobrej wierze należy traktować jako wyjątek. Zakłada to także ogólna maksyma: „Poza Kościołem nie ma zbawienia”.

²⁸ Powszechnie wiadomo, że Inkwizycja miała tekst przedstawiający swoje stosy jako boską instytucję: „Jeźliby kto we mnie nie trwał, precz wyrzucon będzie jako latorośl, i uschnie, I ZBIORĄ JĄ I DO OGNIĄ WRZUCĄ, i gore.” (J 15:6)

²⁹ "Si quis dixerit... parvulos baptizatos, cum adoleverint, interrogandos esse an ratum habere velint quod patris eorum nomine, dum baptizarentur, polliciti sunt, et ubi se nolle responderint, suo esse arbitrio relinquendos, nec alia interim poena ad christianam vitam cogendos, nisi ut ab Eucharistiae aliorumque sacramentorum perceptione arceantur, donec resipiscant, anathema sit" (Sobór Tryd., sesja VII, De bapt., kan. 14)

przedstawiam argumenty, które można znaleźć wszędzie wśród prawdziwie ortodoksyjnych autorów, aby uzasadnić Inkwizycję i środki podobnego typu.

Żadne prawa nie mają znaczenia w oczach prawdziwego wierzącego w obliczu najwyższej konieczności zachowania wiary. Na przykład prawa rodziny; z pewnością Kościół odwoływał się do nich często w ostatnich latach przeciwko szkolnictwu państwowemu. Aby wyprzeć młodzież z publicznego systemu edukacji, co było nie na rękę państwu, Kościół z nachalnym liberalizmem nalegał na poszanowanie praw rodziny nad opieką swoich pociech. Ale czy wiesz, jak ten sam Kościół szanował te prawa, gdy sprawował władzę? Ustalał w praktyce, jeśli nie jako zasadę ogólną, prawo do uprowadzenia dzieci z rodziny, gdy nie była to rodzina ortodoksyjna: „Dziecko” – mówi prawo kanoniczne³⁰ – „nie może przebywać z osobami, które mogą być podejrzane o spiskowanie przeciw jego zbawieniu lub życiu”; „Nakazujemy”, mówi Czwarty Sobór w Toledo (633),³¹ „aby ochrzczone dzieci Żydów, w celu ich ochrony przed skutkami błędów rodziców, zostały od nich odseparowane i przydzielone klasztorom lub chrześcijanom, aby mogły czynić postępy w moralności i w wierze”. Kilku teologów przyznaje księciu prawo do przymusowego chrztu dzieci Żydów i niewiernych, a argumentują to w oczywisty sposób: książe ma prawo uniemożliwić ojcu zamordowanie syna - przetrzymując go w niewierze, ojciec popełnia gorszy czyn niż zabójstwo. Wszyscy przynajmniej zgadzają się, że dziecko, jakimkolwiek sposobem zawładnięte, pozyskane do ortodoksji, nie podlega już rodzicom; że dzieci niewolników, za zgodą pana, oraz dzieci tych, którzy powrócili do herezji, mogą być ochrzczone siłą; że wystarczy zgoda matki lub ojca samotnie wychowującego dziecko i że w przypadku nawrócenia jednego z nich, dziecko powinno pójść drogą wiary. Przecież dobrze znane są rygorystyczne wymagania Kościoła wobec dzieci z małżeństw mieszanych, podczas gdy słuszność wymagałaby, aby podział odbywał się według płci, jak przyznają sekty protestanckie. Wreszcie Kościół nie wyrażał nic prócz pochwał za czyny naruszające wolność rodzin, którymi Ludwik XIV poprzedził i ugruntował uchylene edyktu nantejskiego.³² Kościół, jeśli mógł, powodował w ten sposób, że państwo naruszało prawa rodziny w wychowaniu religijnym. A jednak prawa te są o wiele świętsze w odniesieniu do religii niż do oświaty. Państwo musi mieć jakąś władzę w zakresie wychowania intelektualnego i moralnego swoich członków, nie ma ono żadnego wpływu na religię. Religia w istocie jest w istocie jest to kwestia tradycji. „Nasi praprzodkowie tak to czcili”: to jest najlepszy lub precyzyjniej mówiąc, jedyny powód jej istnienia. Wszelkie nawrócenia są złem, gdyż wszelkie nawrócenia przypisują względnej i dyskusyjnej formie kultu wartość absolutną. Narodziny muszą rządzić religiami; opiniami jednostki musi rządzić wyłącznie rozum.

³⁰ *Decretales Gregorii*, księga III, tytuł XXXIII, *De convers. infid.*, rozdz. 2.

³¹ IV Sobór w Toledo, kan. 60.

³² Zadaniem *Nouvelles catholiques* było zapewnienie schronienia przed ojcowskimi wpływami młodym protestanckim dziewczętom, które dobrowolnie lub siłą zostały wprowadzone w katolicyzm. Kiedy kościoły zreformowane pozwoliły sobie na podobne działania, katolicy odwoływali się do wolności!

IV

Jeśli ortodoksja zmuszona jest okazać swą surowość wobec wszelkich przekonań odbiegających od zdrowej doktryny teologicznej, co wyrządzi to wolnomyślicielowi, który sytuuje się poza jakąkolwiek doktryną religijną? Największym miłosierdziem, na jakie ortodoksję stać, byłoby traktowanie go jak heretyka. Rzeczywiście, Kościół niemal nie rozróżniał między nim a heretykiem: Inkwizycja była powszechnym środkiem, który stosowano zarówno przeciw wolności wiary, jak i wolności myślenia.

Wiem, że w Kościele istnieje frakcja bardziej liberalna, która potępia te barbarzyńskie posunięcia. Jest to jednak jeden ze środków łagodzących, które niezbyt konsekwentne umysły wprowadziły w kilku punktach katolickiej doktryny i dyscypliny, stających się zbyt szokującymi dla współczesnej wrażliwości. W odniesieniu do tych załagodzeń poważna ortodoksja stosuje taktykę zgodną ze swoim ogólnym charakterem – jest zachowawcza i unika ich akceptowania; zadowala się jednak obecnością naiwnych uczonych, którzy przedstawiają powierzchowne wyjaśnienia zadowalające laików. Z góry przekonani, że zarzuty przeciwko ich wierze są błędne, katolicy często obmyślają nietrafione ich obalenia, doskonale wiedząc ile są warte. Wynika to z najwyższej pogardy dla sceptyków lub niewierzących, która leży u podstaw kontrowersji teologicznych. Aby ratować podstawową tezę, dostosowują się do reszty. Teolog, uważając się za posiadającego wiedzę tajemną, której prosty lud nie jest w stanie zrozumieć, traktuje swoich przeciwników tak, jak matematyk traktuje publikę, której jest zobowiązany wyjaśnić problem liczb przestępnych. Matematyk pozwala sobie w takim przypadku na wiele zwrotów akcji w dowodzie, o którym wie, że nie są dokładne, ale które uważa za odpowiednie dla publiki. Teolog, uważając osobę świecką za niezdolną do uchwycenia prawdziwych racji prawdy, jest całkiem zadowolony, widząc, jak przyjmuje pewne rozwiązania, które zaspokajają jej niewiedzę i których on, teolog, wyraźnie dostrzega kruchość.

Wracając do Inkwizycji, ortodoksi dość chętnie pozwalają na stwierdzenia, że była ona nadużyciem, że nie była dziełem Kościoła, który zresztą nie jest zainteresowany obroną tego wstrętnego trybunału. Pozwalają to mówić, ale doskonale wiedzą, że nie można w to uwierzyć. I rzeczywiście nie jest to prawdą: Inkwizycja jest logiczną konsekwencją całego systemu ortodoksyjnego; jest to podsumowanie mentalności Kościoła; Kościół, jeśli będzie mógł, przywróci Inkwizycję, a jeśli tego nie zrobi, to wyłącznie dlatego, że nie będzie miał takiej możliwości.

Aby uzasadnić to twierdzenie, wystarczy odesłać czytelnika do osobliwej broszury włoskiego teologa, kanonika Muzzarelliego,³³ który poświęcił długą i uczoną rozprawę,³⁴ aby udowodnić, że Ojcowie Kościoła, Sobory i powszechna dyscyplina Kościoła są przychylnie Inkwizycji; że Inkwizycja jest w duchu samej Ewangelii (błąd: ale z pewnością w duchu Kościoła) i że tylko niewierzący mogą być jej wrogo nastawieni.

Jest to niewątpliwie teza smutna, ale niestety bardzo prawdziwa. W istocie, co ortodoksja może odpowiedzieć Soborom, które ustanowiły i zatwierdziły Inkwizycję, oraz ojcom Kościoła i biskupom, którzy zalecali i praktykowali środki inkwizycyjne? Ojciec Lacordaire przyznaje, że od czasów Konstantyna, czyli odkąd Kościół sprawował pewną władzę w państwie, Kościół zawsze odwoływał się do władzy publicznej w celu zachowania wiary, i to, jego zdaniem, jest całkowicie naturalne, ponieważ religia jest pierwszym dobrem narodów.³⁵ Cesarze chrześcijańscy, za namową biskupów, w większości byli nietolerancyjni. Konstantyn interweniował bezpośrednio w spór z donatystami³⁶: Szereg poszczególnych soborów – w Akwilei (381), Mediolanie, pod przewodnictwem św. Ambrożego (389), piątego w Kartaginie (400), Milevum (416) – błagał władzę cywilną o pomoc przeciwko heretykom. Dioskor z Aleksandrii, potępiony przez Sobór w Chalcedonie (451), został na mocy jego postanowienia ukarany środkami świeckimi. Trzeci sobór w Orleanie (538), szósty w Toledo (638) i w Tuluzie (1119) były zapowiedzią Inkwizycji. Papież Innocenty III, sobory w Tuluzie (1229), Arles (1234), Narbonne (1235), Béziers (1246) i Albi (1254) stopniowo dokończyli organizację tej budzącej respekt instytucji. Zdecydowanie zatwierdziły to dwa sobory ekumeniczne. Sobór wiedeński wysłał inkwizytorów, zalecił biskupom pomoc, z największą starannością określił środki bezpieczeństwa w więzieniach, niezawodność strażników, ich czujność i zachowanie tajemnicy. Słowa soboru laterańskiego IV wywołują dreszcze:

Niech władze świeckie [...] zostaną poinformowane i ponaglone, a jeśli to konieczne, zmuszone poprzez naganą kościelną, [...] do złożenia publicznej przysięgi [...] wypędzenia z ziem podlegających ich jurysdykcji wszystkich heretyków wyznaczonych przez Kościół [...] Jeśli jednak jest to władca doczesny, zobowiązany i poinstruowany przez Kościół zaniechuje oczyszczenie swojego terytorium z tego heretyckiego brudu, zostanie związany ekskomuniką przez metropolitę i innych biskupów prowincji. Jeżeli w ciągu roku odmówi zadośćuczynienia, zostanie to zgłoszone biskupowi Rzymu, aby ten mógł następnie ogłosić, że jego wasale są zwolnieni z wierności wobec niego i mógł udostępnić jego ziemię do zajęcia katolikom, aby po wypędzeniu heretyków mogli ją opanować bez sprzeciwu i zachować w czystości wiary, z zachowaniem praw suzerena, pod

³³ Muzzarelli był największym autorytetem wśród teologów w Rzymie za panowania Piusa VI i jego bliskim doradcą.

³⁴ Można ją przeczytać w częściowym tłumaczeniu po tomie V *Histoire générale de l'Église* autorstwa barona Henriona.

³⁵ *Mémoire pour le rétablissement en France de l'ordre des frères prêcheurs*, poprzedzające jego *Vie de Saint Dominique*, s. 136 i nast. (wyd. 3, 1844).

³⁶ Poznanie odczuć Bossueta w tej kwestii może być interesujące. Oto kilka dalszych aksjomatów zaczerpniętych z jego *Politique*: „Książę powinien użyć swojej władzy, aby zniszczyć fałszywe religie w swoim państwie” (księga VII, art. 3. prop. 9). „Ci, którzy nie akceptują, że książę stosuje rygorystyczność w sprawach religii, popadają w bezbożny błąd”. Opisując postępowanie książąt chrześcijańskich, dodaje: „Kościół dziękował im za ustanowienie tych praw”. Książę, znowu według Bossueta, jest wykonawcą prawa bożego; musi dbać o edukację religijną swoich narodów, dbać o obchodzenie świąt, karać bluźnierców (księga VII, art. 4.5. i dalej).

warunkiem, że nie będzie on sprawiał w tej sprawie żadnych trudności i nie postawi żadnej przeszkody [...] Katolicy, którzy wezmą krzyż [...] będą cieszyć się takim samym odpustem [...] jaki przysługuje tym, którzy udają się do [...] Ziemi Świętej. Ponadto postanawiamy poddać ekskomunice wierzących, którzy przyjmują, bronią lub wspierają heretyków. Stanowczo zarządzamy, że jeśli taka osoba odmówi zadośćuczynienia w ciągu roku, to zgodnie z samym prawem zostanie napiętnowana infamią i nie będzie dopuszczona do urzędów publicznych lub rad, do ich wyboru czy do składania zeznań. Będzie wydziedziczona (intestable), to znaczy nie będzie miała swobody sporządzenia testamentu ani nie otrzyma spadku. Co więcej, nikt nie będzie zmuszony do odpowiadania przed nią w jakiegokolwiek sprawie, lecz ona może być zmuszona do odpowiadania przed innymi. Jeżeli ta osoba jest sędzią, wydane przez niego wyroki nie mają mocy i sprawy nie mogą być przed nim wnoszone; jeżeli jest obrońcą, nie wolno mu nikogo bronić; jeżeli jest notariuszem, sporządzone przez niego dokumenty będą bezwartościowe [...]; i w podobnych sprawach nakazujemy tego samego przestrzegać.³⁷

Środki przewidziane w poszukiwaniu heretyków są równie przerażające co wyżej wymienione kary.³⁸ Katolicy, gdy rozmawia się z nimi o tych prześladowaniach, odpowiadają, że Kościół nigdy nie przelał krwi, że za takie okrucieństwa jedynie świeccy władcy ponoszą odpowiedzialność.³⁹ Dlaczego nie dodadzą, że Kościół zmuszał książy do takich okrucieństw pod najstraszniejszymi karami, że byli ekskomunikowani, usuwani z urzędu, traktowani jak heretycy, jeśli nie byli posłuszni?

Obawiam się, że zgromadzilibyśmy zbędne dowody, gdybyśmy zacytowali ogrom fragmentów w celu wykazania ortodoksom, że ich poprzednicy byli gorliwymi inkwizytorami. Święty Augustyn znajduje się wśród tych, których najbardziej zaskakuje fakt, że znajdują się na czele listy. Po początkowym sprzeciwie wobec takich środków surowości, był jednym z najzacieklejszych w narzucaniu ich donatystom.⁴⁰ „No cóż!” zawołał z mocą Petilian, „być może służba boża żąda, abyście zamordowali nas własnymi rękami! Mylicie się, złoczyńcy; Bóg nie ma katów na swoich sługów.” Augustyn odpowiedział:

Dlaczego pobożny człowiek nie miałby wyprzeć bezbożników za pomocą ustanowionych władz, a sprawiedliwy – niesprawiedliwego? [...] Jedyną rzeczą, którą musimy zbadać, jest to, czy mieliście rację, czy też nie, oddzielając się od komunii powszechnej. Jeśli bowiem stwierdzimy, że postępowaliście bezbożnie, oddzielając się, nie dziwcie się, że Bogu nie

³⁷ *Conc. Later. IV*, kan. 3

³⁸ Pobożny historyk Kościoła do opisu tych faktów dodaje następującą refleksję: „Kościół posiadał wówczas te prawa i tę władzę, gdyż swobodnie z nich korzystał i nadal je podtrzymuje, chociaż uważa, że nie potrzebuje z nich korzystać tak jak poprzednio”. Słowo „potrzeba” w takim przypadku oznacza „może”. (*Histoire générale de l'Eglise* barona Henriona, t. V. s. 163).

³⁹ Taka jest odpowiedź pana de Maistre w jego *Lettre à un gentilhomme russe sur l'inquisition espagnole* i pana Lacordaire'a w wyżej cytowanej pracy. Wręcz przeciwnie, prawdziwi ortodoksi otwarcie uznają bezpośrednią władzę Kościoła.

⁴⁰ Zobacz Fleury, *Hist. eccl.*, księga XXIII, nr. 39 i nast.

zabraknie sług, którzy by was biczowali: w tym przypadku nie przez nas cierpicie prześladowanie, ale, jak jest napisane, przez wasze czyny.⁴¹

Parmenian mówi gdzie indziej, że ośmiela się narzekać na rozkaz Konstancyntyna, aby wysłać do obozu donatystów, to jest na egzekucję, którzy uznani za winnych przez sędziów kościelnych, nie byli w stanie udowodnić tego, co przed nim powiedzieli [...] Jaka niesprawiedliwość może tkwić w karach poniesionych jako kara za grzechy i na mocy nakazu władz - przez tych, których Bóg ostrzega obecnym sądem i tą groźbą, aby unikali ognia wiecznego? Niech najpierw udowodnią, że nie są heretykami ani schizmatykami, a dopiero niech potem narzekają, że zostali niesprawiedliwie ukarani.

Te środki przymusu były już dość powszechne w jurysdykcji biskupiej.⁴² Hilary z Poitiers i św. Hieronim nie są wcale mniej rygorystyczni. Święty Grzegorz (papież) nieustannie wzywa zarządców i egzarchów do zaatakowania i wygnania heretyków.⁴³ Podobnie postępował święty Leon, który odkrywając w Rzymie kilku manichejczyków, przekazał ich w ręce władz świeckich.⁴⁴ Krótko mówiąc, powszechna praktyka Kościoła dowodzi, że wierzył on w posiadanie takich praw; w efekcie Sobór w Konstancji na jednym z posiedzeń, które wszyscy uważają za ekumeniczne, potępił tezę Jana Husa, że władza kościelna nie ma prawa odwoływać się do władzy świeckiej w celu poparcia swoich zarzutów.⁴⁵ Co może na to odpowiedzieć ortodoksyjny teolog? Czy może nadal utrzymywać, że Inkwizycja jest nadużyciem, instytucją polityczną? Jeżeli inkwizycja była powszechną praktyką Kościoła, czy teolog nie jest zobowiązany uznać, że Kościół posiadał prawa implikowane przez takie praktyki oraz przyznać, że jeśli Kościół obecnie z tego prawa nie korzysta, to po prostu świadczy nam przysługę?

Wolność myśli wiąże się z prawem do swobodnego jej wyrażania, zarówno w mowie, jak i za pośrednictwem prasy. Interesujące jest to, jak Kościół szanował tę wolność, najbardziej niezbędną ze wszystkich, gdyż sama ona wystarczy, aby zdobyć i zachować resztę [wolności]. Należy pamiętać, że w ostatnich okolicznościach⁴⁶ naród odradzający się do życia politycznego zwrócił się do najbardziej liberalnego z papieży z prośbą o zaspokojenie podstawowej potrzeby współczesnych narodów, a dekret soboru laterańskiego służył za odpowiedź na nią.⁴⁷ Odpowiedź ta była stanowcza. Szereg aktów Kościoła rzymskiego, liczne bulle papieskie, instytucje mające sankcję Kościoła powszechnego są zaprzeczeniem prawa do swobodnego głoszenia idei. Przeczytaj chociażby regulacje wydane zarządzeniem Soboru Trydenckiego dotyczące Indeksu. Nie można sobie wyobrazić lepiej obmyślonemu planu zdławienia wolności myśli. Nie tylko dzieła dotyczące teologii i Pisma Świętego są narażone

⁴¹ *Contra litt. Petil.*, księga II, nr. 42, 43

⁴² „Wymuszaliście przyznanie się do tak okropnych zbrodni [...] bijąc ich różgami, co jest sposobem karania stosowanym przez nauczycieli i osobiście przez rodziców, a często także przez biskupów w ramach wydawanych wyroków”. (S. Aug., Epist. 159 [aliis 133]).

⁴³ Księga 1, list 74; księga IV, listy 7 i 34.

⁴⁴ Fleury, *Hist. eccl.*, księga XXVI, nr. 54.

⁴⁵ Fleury, *Hist. eccl.*, księga CIII, nr. 74.

⁴⁶ Jest to aluzja do incydentu z początku rządów papieża Piusa IX

⁴⁷ Błędnie uważano, że był to sobór laterański II przeciwko Arnoldowi z Brescii (Labbe, *Concil.*, t. X, kol. 999 i nast.). W rzeczywistości był to sobór laterański za Leona X (sesja X), na którego dekrety w tej sprawie powoływał się sobór Trydencki (sesja IV).

na najbardziej tyrańskie przeszkody: wszystkie księgi heretyckich dogmatyków, niezależnie od ich tematu, są zabronione; potępienie *in odium auctoris* [w nienawiści do autora] zostało już w zasadzie ustalone;⁴⁸ dla popełniających wykroczenia przewidziane są najsurowsze kary. Kolejne rozporządzenia papieża i Świętego Oficjum dopełniły ten system ucisku. Książki najbardziej nieszkodliwe lub takie, których wiedza jest jak najbardziej niezbędna, jak np. Kartezjusza i Malebranche'a, zostały umieszczone w Indeksie. Czytanie ich było zabronione pod groźbą ekskomuniki wszystkim, nawet biskupom, z wyjątkiem inkwizytorów i tych, którzy uzyskali pozwolenie na ich czytanie, deklarując formalny i z góry określony zamiar obalenia ich tez. Teologowie, ze swą zwyczajną skrupulatnością, nawet zauważają, że ekskomunika uderza w tych, którzy po prostu przesuwają oczami po księdze, nie wymawiając słów, lub tych, którzy chcą, żeby ktoś im ją przeczytał. Pojedyncze kościoły jeszcze bardziej zaostrzyły te przepisy. Nieświadomość znacznie uprościła obowiązki wiernych w tej sprawie: wiele osób niewątpliwie nie wie, że w diecezji paryskiej popadli w ekskomunikę, mając w swoim domu *Prowincjałki* Pascala.

Być może ktoś zarzuci mi, że rozpatrywałem ortodoksję tylko od jej ciemnej i surowej strony, że istnieje katolicyzm bardziej uczynny, który nauczył się godzić z koniecznością czasów i zarzucać zasłonę na przesadnie surowe prawdy. Wiem to; ale ze wszystkich systemów ten jest najmniej spójny. Mogę sobie wyobrazić ortodoksów, mogę wyobrazić sobie niewierzących, ale nie neokatolików. Jedynie głęboka nieznajomość egzegezy i teologii biblijnej, w jakiej znajduje się Francja poza duchowieństwem, mogła stworzyć szkołę tak powierzchowną i pełną sprzeczności. To wśród ojców Kościoła, wśród Soborów należy szukać prawdziwego chrześcijaństwa, a nie wśród umysłów słabych i niepoważnych, które przemieniły doktrynę chrześcijańską, zmiękczając ją bez uczynienia jej bardziej akceptowalną.

Czy można powiedzieć, że czasy się zmieniły, że Kościół nie zamierza już robić tego, co robił kiedyś? Zatem rzeka się swoich praw jedynie po to, by lepiej służyć swojej sprawie. Jeśli pozwala nam na wolność, to dlatego, że stłumienie naszych odchyleń byłoby zbyt trudne. Jesteśmy opuszczeni przez zatwardziałość naszego serca; wolno nam oddychać, bo nie mogą nas udusić.⁴⁹ Wolność to przysługa, którą nam świadczą, to jałmużna, którą dają nam z westchnieniem. Nie chcemy mieć jej na takiej podstawie: wolność jest naszym prawem, a nie ustępstwem, które chcemy zawdzięczać złym czasom; mamy prawo wyrażać swoje zdanie bez kontroli nikogo innego niż opinii publicznej. Nie można z hojnością dawać tego, co do nas należy!

I dlaczego represje miałyby być teraz mniej potrzebne niż wcześniej? Czy byłoby tak, że w twoich oczach sprzeciw wobec katolicyzmu jest obecnie mniej niebezpieczny? Bez wątpienia w to nie wierzysz. Dzieje się tak dlatego, że nie można postąpić inaczej. Jesteś umiarkowany, ponieważ bycie agresywnym byłoby dla ciebie niebezpieczne. Znoszenie obecności wrogów, gdy nie ma siły aby ich związać lub spalić, nie jest tolerancją.

Powiedz szczerze: gdybyś posiadał władzę, co byś zrobił? Czy zachęciłbyś idee do rozwinięcia skrzydeł w pełnej wolności? Czy bez pancerza wystawialibyście się na ciosy

⁴⁸ Sobór tryd., sesje IV i XVIII i zasady *De libris prohibitis* realizowane przez Radę i zatwierdzone przez konstytucję *Dominici* 24 marca 1564 r. (Labbe, *Conc.*, vol. XIV, kol. 950 i dalej)

⁴⁹ Oto na przykład teoria katolików na temat edyktu nantejskiego i jego odwołania: Henryk IV musiał go wprowadzić, mówią, bo inaczej nie mógł (i niszczyć cały charakter tego władcy, aby to udowodnić; jako gorliwy katolik nie popierał herezji inaczej z niechęcią). Ludwik XIV był zobligowany go uchylić, bo miał na to dość sił. Władza zawsze była miarą tolerancji Kościoła.

krytyki? Nie; okopalibyście się za chmurą „oczywistego” objawienia; podniósłbyś starego bożka szacunku; nazwalibyście swoich wrogów ślepymi z własnego wyboru, poniżającymi sumienie publiczne; byłbyś konsekwentny i próbowałbyś je wykorzeńić za wszelką cenę. Krótko mówiąc, postępowałbyś tak, jak postępowałeś za czasów Restauracji, w ten sam sposób, w jaki postępowałeś za każdym razem, gdy usłużna moc zgodziła się ci pomóc, a w zamian otrzymać zapłatę w naturze. Nie mówcie już o wolności i tolerancji; nie wypowiadajcie tych świętych słów naszego wyznania wiary; aby z nich skorzystać, powinniście je zniekształcić. Twoja tolerancja jest wymuszonym prezentem; gdybyś był wystarczająco silny, cofnąłbyś to: w żaden sposób nie jesteśmy za to wdzięczni.

Niech więc Kościół pozostanie tym, czym jest i uzna swoje doktryny. Jego szczerość zostanie doceniona. Zostanie powitany z życzliwością, jaką darzą się pozostałości historyczne; będzie szanowany jak ci starcy, którym usprawiedliwia się brak akceptacji nowych idei, tęsknotę za przeszłością, a nawet to, że stają się zjadliwymi i nieprzyjemnymi cenzorami teraźniejszości. Niech Kościół otoczy się powiewem czci, która przywiązuje się do rzeczy starych, ale niech nie próbuje na nowo przemieniać się według obecnej mody. Niech zatrzyma swoje stare sztandary, stare niewinne błyskotki wywołujące jedynie uśmiech; niech jednak nie próbuje podnosić tej nowej flagi, która jest sprzeczna z jego przestarzałymi zwyczajami. Starzec nie jest śmieszny, jeśli zachowuje strój swoich czasów - staje się takim, jeśli zakłada czerwony czepek i przybiera młodzieńczą minę, która kontrastuje z jego sędziwością.